

Temat, o którym zakazano rozmawiać

14 sierpnia 2009

W ubiegłym roku w Polsce samobójstwo popełniły 3964 osoby (wg statystyk Komendy Głównej Policji). W porównaniu z ubiegłymi latami liczba osób, które odebrały sobie życie systematycznie spada. Nadal spośród sposobów na pożegnanie się z tym światem samobójcy najczęściej wybierają powieszenie (75,04% aktów samobójczych). Mniejszą popularnością cieszy się rzucanie z wysokości (7,11% – drugi najczęściej wybierany sposób), a na 5625 samobójstw odnotowuje się jeden przypadek „zadania sobie ran kłutych na szczycie głowy z przebicciem pokrywy czaszki” co plasuje na się na samym końcu rankingu najchętniej wybieranych metod na pozabawienie siebie życia. Uszkodzenie układu krwionośnego (czyli popularne podcięcie żył) zdarza się jedynie w przypadku 1,92% przypadków i jest rzadsze niż śmierć przez zażycie ogromnej dawki środków nasennych (3,34%) co wskazuje na to, iż samobójcy z reguły odbierając sobie życie biorą pod uwagę odpowiedni „komfort” umierania, a mianowicie nie zabijają się pod wpływem nagłej emocji, ale planują samobójstwo w ten sposób, aby zminimalizować cierpienie. Także wybieranie powieszenia jako przeważającej w sposób znaczący metody popełnienia aktu samobójczego świadczy być może o planowaniu tego wydarzenia, a nie poddaniu się silnej emocji jak to ma miejsce w przypadku emocjonalnego rozchwiania. Osoba chora psychicznie (to jedyny przypadek, gdy Kościół Katolicki dopuszcza katolicki pogrzeb samobójcy), bądź popełniająca samobójstwo pod wpływem nagłego traumatycznego wydarzenia z reguły nie planuje tego aktu tak, aby zminimalizować własne cierpienie. Śmierć przez powieszenie następuje z reguły w wyniku przerwania rdzenia kręgowego na odcinku szyjnym (a nie przez uduszenie jak zwykło się uważać) co jest szybkie i prawie bezbolesne (podkreślam, iż żaden sposób popełnienia samobójstwa nie gwarantuje szybkiej i bezbolesnej śmierci,

dlatego jeśli czyta to jakiś kretyn, który szuka metody na pożegnanie się ze światem, albo nie daj Boże ktoś kto planuje popełnić samobójstwo, gdyż nie radzi sobie ze swoimi problemami to niech w tej chwili przestanie i poszuka pomocy. Nie odpowiadam za to kto czyta ten artykuł i jak na niego zareaguje. Zakaz pisanie o samobójstwach, o którym jeszcze wspomnę jest idiotyczny, ponieważ równie dobrze możemy zakazać produkcji noży i sprzedawania wiatrówek, gdyż ich posiadanie zwiększa prawdopodobieństwo ich użycia przez samobójców). Z uduszeniem w przypadku powieszenia mamy do czynienia, gdy sznur wisielczy jest zbyt krótki. Nie daj Boże, aby powieszenie stało się trendy po akcji wieszania się zabójców Olewnika.

Samobójstwo – zjawisko powszechnie potępiane w naszej kulturze ma długą i ciekawą historię, która wskazuje na zmiany ludzkiej mentalności w sferze zjawiska, którego dotyczy ten artykuł.

W kulturze zachodniej samobójstwo jest postrzegane jako akt definitywnie zły. Ze zdziwieniem odbieramy, więc fakt, że w jakiejś kulturze samodzielne odebranie sobie życia może być postrzegane pozytywnie. Przyzwyczailiśmy się wprowadzić do istnienia japońskiego seppuku, ale podejście tradycjonalistów japońskich do kwestii samobójstwa nie dorównuje spojrzeniu na ten czyn nieistniejącej już cywilizacji zamieszkującej kiedyś obszar Mezoameryki. Istniała wojtyłowska „cywilizacja śmierci” można nazwać starożytnych Majów. W ich mentalności samobójstwo nie tylko nie spotykało się z potępieniem, ale było aprobowane. Samobójcy w religii Majów byli brani po śmierci prosto do Raju tak jak wojownicy i kobiety zmarłe w połogu. Osoby, które odbierały sobie życie miały nawet własną boginię – Ixtab, przedstawiana była często jako kobieta zwisająca z niebios ze stryczkiem na szyi (co świadczy o tym, że już w prekolumbijskiej Ameryce powieszenie było popularną formą popełnienia samobójstwa) jak ukazuje ją nam chociażby tzw. Kodeks Drezdeński.

Wydawało by się, że wraz z triumfem chrześcijaństwa

samobójstwo znalazło się na cenzurowanym. Jednakże nic z tych rzeczy. Wg James'a R. Lewisa autora książki „Życie po śmierci”, w której analizuje wierzenia religijne odnoszące się do tematu śmierci „Samobójstwo na początku ery chrześcijańskiej było aprobowane przez Kościół, który zmienił zdanie dopiero w IV w. pod wpływem „Państwa Bożego” św. Augustyna na nieprzychylny”. Ojciec Kościoła podjął temat samobójstwa w pierwszej księdze swojego dzieła. Gdybyśmy jednak chcieli przekonać się jak argumentuje on swoje negatywne podejście do tego zjawiska to jego argumentacja jest raczej skromna. Właściwie operuje on tylko jednym argumentem: samobójstwo jest zabójstwem, a zabójstwo jest zakazane prawem Bożym zawartym w Dekalogu. I wsio. Dziś podejście do tego problemu w Kościele Katolickim jest bardziej zróżnicowane.

Na początku lipca 2009 „Daily Telegraph” poinformował, że „Kościół katolicki w Anglii i Walii zamierza złagodzić swoje stanowisko w sprawie samobójstw. W najbliższych dniach do angielskich i walijskich parafii trafi 350 tysięcy specjalnych ulotek, w których tamtejszy episkopat informuje o zmianie podejścia Kościoła katolickiego do ludzi, którzy odebrali sobie życie.” Wg nowego stanowiska KrK „grzech śmiertelny popełnia tylko człowiek, który odbiera sobie życie z premedytacją. Rozważa wszelkie „za” i „przeciw”, zdaje sobie sprawę z grożących mu konsekwencji i dokonuje tego aktu „na zimno”, a nie pod wpływem silnych emocji”. Ma to być furtka do katolickiego pogrzebu dla tych, którzy popełnili samobójstwo pod wpływem choroby psychicznej, czy życiowej traumy. W tym przypadku katolicy na Wyspach okazali się zapóźnieni w stosunku do „postępowych” (sam się dziwię, że to napisałem) katolików w Polsce. Już w 2004 r. Arcybiskup Lubelski Józef Życiński wydał dekret, w którym stoi czarno na białym: „Nie ma żadnych podstaw, aby do kategorii „jawnych grzeszników” zaliczać osoby cierpiące na zaburzenia psychiczne czy stany depresji. W realizacji zasady KPK nie można więc zacierać różnic między samobójstwem, które wynika z programowego odrzucenia chrześcijańskich zasad życia, np. przez osobiste

związanie się z przestępczym środowiskiem alkoholików, narkomanów, etc., a samobójstwem, które stanowi wynik choroby psychicznej, depresji lub głębokich stresów. W pogrzebach osób należących do drugiej z wymienionych grup nie należy wprowadzać żadnych modyfikacji liturgicznych” – czytamy w dekreście. Oczywiście dekrecie dekrétami, a do dziś ksiądz może odmówić katolickiego pogrzebu osobie, które popełniła samobójstwo i często ma to miejsce. Jeśli już zgodzi się na liturgiczną oprawę to zmarłego grzebie się w wydzielonym miejscu na cmentarzu, w miejscu „dla samobójców”. Zostawmy jednak katolików katolikom i zobaczmy co czeka samobójcę po śmierci. Czy faktycznie jak to wynika z kościelnego nauczania miejscem przeznaczonym dla tych, którzy odbierają sobie życie jest piekło?

Nikt tak nie spopularyzował zjawiska zwanego NDE (Near Death Experience – przeżycia z pogranicza śmierci) tak jak amerykański psycholog i lekarz Raymond Moody, autor książki „Życie po śmierci”. Przeanalizował on tysiące wywiadów z pacjentami, którzy przeżyli śmierć kliniczną. Relacje z opowieści tych osób zamieścił w swojej książce, która stała się bestsellerem. Drugim pionierem badań nad tym zjawiskiem jest Kenneth Ring, nazywany jednym z ojców-założycieli badań nad NDE. Jak zauważył James R. Lewis w cytowanej już wcześniej w tym artykule książce: „Moody i Kenneth Ring analizując (każdy osobno) przeżycia z pogranicza śmierci nie odkryli ŻADNYCH śladów wspomnień wiążących się z piekłem. Nawet w przypadku samobójców.” Dla porządku należy zauważyć, że relacje z pobytu w miejscu, które można nazwać „przedsionkiem piekła” pojawiają się w badaniach innych badaczy NDE, ale nieznany jest związek tych przeżyć z samobójstwami.

Ukazanie faktu, iż badania Moody’ego i Ringa nie wykazują związku między samobójstwami, a relacjami piekielnych doznań po śmierci nie ma na celu w żadnym wypadku umiślenia zjawiska samobójstw. Długo wahałem się przed napisaniem tego artykułu, ale zdecydowałem się to zrobić z przyczyn podanych już w

pierwszym akapicie tego tekstu. W 2003 r. Światowa Organizacja Zdrowia wydała raport: „Zapobieganie samobójstwom – poradnik dla pracowników mediów”. Ostrzega się w nim dziennikarzy przed opisywaniem faktów popełniania aktów samobójczych. Raport stwierdza, iż dowiedziono naukowo istnienie tzw. efektu Wertera – nagłaśnianie przypadków samobójstw ma prowadzić do zwiększenia ich liczby. „Istotnymi czynnikami wpływającymi na powstanie „efektu Wertera” są podawane publicznie w mediach: szczegóły dotyczące okoliczności samobójstwa, fotografie zmarłych, dokładne opisy powodów oraz samego aktu odebrania sobie życia, posługiwanie się stereotypami religijnymi, przypisywanie komuś winy, oraz przede wszystkim ukazywanie samobójstwa w formie atrakcyjnej medialnie sensacji oraz jako metody rozwiązywania problemów”. Wpływ medialnych doniesień o samobójstwach zaznacza się wyraźnie w grupie ludzi podatnych na tego typu treści w wieku 16-21 lat. A jaki jest przeciętny Polski samobójca?

Typowy Polski samobójca to osoba w wieku 16-21 lat, bądź 45-55 lat. Zdecydowanie częściej jest mężczyzną niż kobietą. Najczęściej jest mieszkańcem wsi, bądź małego miasteczka. I najpewniej jako sposób pożegnania się ze światem wybierze powieszenie.

Codziennie co 40 sekund ktoś na świecie popełnia samobójstwo. Jeśli jesteś czytelnikiem osobą, która nie widzi sensu życia, jesteś w depresji, straciłeś kogoś, bądź coś dla Ciebie bardzo cennego to czy wyjściem z tej sytuacji jest podnoszenie policyjnych statystyk? Czy nie różnisz się niczym od tych, którzy co 40 sekund podejmują błędną decyzję bez możliwości odwrotu? Jeśli czujesz się samotny napisz do mnie (dane kontaktowe na stronie lewacki-blog.blog.onet.pl), a wierzę, że razem poradzimy sobie z problemami.

Autor: Mariusz Sobkowiak

Źródło: Lewacki Blog